Numer 36. Lwów dnia 4 Grudnia — Sobota Rok 1869.

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznic	8 złr.	— ct.
półroeznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 3. grudnia.

Dawno już minął czas, kiedy mowy tronowe cesarza Francuzów oczekiwane bywały z gorączkową obawą, jako wyroki o losach świata stanowiące. Publiczność europejska wyglądała jednak z większą niż lat ostatnich ciekawością tegorocznego przemówienia, bo słowa cesarskie miały oznaczyć stanowisko rządu względem prądów wstrząsających Francyą i w obec większości parlamentarnej w łonie Ciała prawodawczego z nowych wyborów powstałej.

Treść mowy stwierdza, że cesarstwo wchodzi na drogę parlamentarną, i że rząd program trzeciego stronnictwa za swój własny przyjmuje. Zapowiedziane reformy dają krajowi słuszny udział w kierowaniu sprawą publiczną i legalną podstawę, na której szersza swoboda bezpiecznie oprzeć się może. Cała rzecz polega teraz na pogodzeniu porządku z wolnością, dwoch warunków nierozdzielnych, a tak trudnych do pogodzenia we Francyi zawsze, szczególnie w obecnych warunkach.

Cesarz ręczy za utrzymanie porządku. Jest to pierwszym obowiązkiem każdego rządu, a teraźniejszy zdaje się rozporządzać siłą materyalną dostateczną do poskromienia faktycznej rewolucyi. Dalej, żąda pomocy by ocalić i utrwalić wolność. Czy głos cesarski znajdzie istotne poparcie w stronnictwie, do którego się odzywa — to przyszłość dopiero pokaże. Inne rządy szły tym samym torem i niezdołały pojednać porządku z wolnością. Przestarzały frazes zaś o trzymaniu się zdala od reakcyi i rewolucyi, nie daje dostatecznej odpowiedzi na tak ważne pytanie.

W polityce zagranicznej cesarz ograniczył się do ogólnikowej wzmianki o przyjaźnych stosunkach z ościennemi mocarstwami. Dziennikarska prawdziwie apoteoza obecnej epoki, wylicza zdobycze materyi, milczy o moralnym upadku Francyi za drugiego cesarstwa i wspomina o zniesieniu niewolnictwa w Ameryce, a poddaństwa w Rosyi, dwoch faktach od lat wielu datujących i z mową poświęconą obecnej chwili żadnej styczności nie mających.

Niektóre dzienniki upatrują, w przytoczeniu usamowolnienia włościan przez Aleksandra II., symptomat przyjaźni z Rosyą. Wiedeńskie organa ministeryalne gniewają się na Napoleona, że przepomniał liberalną i Francyi przyjaźną Austryę. Wnioski te i gniewy równie podobno niesłuszne. Cesarz cały oddany kwestyom wewnętrznym nie miał nic do powiedzenia o polityce zagranicznej, do upadku wpływu Francyi w Europie przyznać się nie mógł i wolał schlebić miłości własnej Francuzów, niż wdawać się w szerokie, smutne rozpamiętywanie utraconej świetności.

Kilka słów o Soborze, gotującym d z i e ł o m ą d r o ś c i i p o j e d n a n i a, nakazanych względam chwili i miejsca, zanadto słabo brzmią w ustach monarchy katolickiej Francyi.

Całość mowy robi przykre wrażenie. Czuć w niej upadek na duchu i słabą wiarę w przyszłość idei Napoleońskiej.

Sobor.

V.

Stałym to jest zwyczajem w Kościele, że gdy Papież zwoływać ma Sobor powszechny, wprzód się uroczyście do wszystkich zgłasza Biskupów, którzy wraz z powagą stanowiska i charakteru, przynieść tam mają radę mądrości swej i doświadczenia. — Uczynił tak i Pius IX. Po dwukrotnej zapowiedzi przyszłego Watyńskiego Soboru, w dwoch allokucyach mianych wobec zebranych w Rzymie Biskupów, ogłosił on d. 29. czerwca b. r. bullę: „A e t e r n i P a t r i s“ zwołując powszechne to zgromadzenie św. na dzień 8 grudnia tegoż roku, a następnie d. 11 kwietnia, wydał nowy list Apostolski: „N e m o c e r t e i g n o r a t“, wzywając wiernych wszystkich do powszechnej na korzyść Soboru modlitwy i uczestnictwa w jubileuszu, z tego powodu otwartym. W obu tych odezwach, Ojciec św. wytknął najjawniej, najwydatniej, i potrzebę i cel i przyczyny przyszłego Soboru w Watykanie; a obie nadto są całemu światu znane, — boć je Biskupi wszyscy głosili i wyjaśniali, i powtórzyła wszystka prasa, najmniej nawet Kościołowi i Stolicy św. przyjaźna, — abyśmy tu je przytaczać mieli. Przypomnimy więc tylko słów kilka drugiego Apostolskiego listu: „Nikomu zapewne nie tajne, — mówi w nim Pius IX. — żeśmy nakazali otwarcie Soboru powszechnego, w Naszej Watykańskiej Bazylice na dzień 8 grudnia, poświęcony Niepokalanemu poczęciu N. Dziewicy Matki Bożej. Od tej chwili nie przestaliśmy w pokorze serca, modlić się gorąco i błagać Ojca wszelkiego światła i miłosierdzia, od którego każde dobro i dar doskonały pochodzi, by zesłał nam z nieba mądrość siedzącą z Nim po prawicy na tronie Jego, aby przebywała i pracowała z nami i abyśmy to, co Mu jest przyjemnem, snadnie poznać mogli. Lecz *iżbyśmy tem skuteczniejsze w pragnieniach i błaganiach naszych u Boga wysłuchanie znaleźli, postanowiliśmy pobudzić wiarę i pobożność wiernych wszystkich abyśmy połączeniem ich modłów z naszemi otrzymali pomoc Jego wszechpotężnego ramienia i światło niebieskie* i oświeceni niem zdołali postanowić na tym Soborze wszystko to co się przyczynić może do spólnego zbawienia i porządku całego Chrześciańskiego ludu, a większej chwały, pomyślności i pokoju katolickiego Kościoła.“ *(quo in hoc Concilio ea statuere valeamus quae ad communem totius populi Christiani salutem utilitatemque, ac majorem catholicae Ecclesiae gloriam et felicitatem ac pacem maxime pertinent.)*

Cały program, wszystka chlubna, święta praca przyszłego Soboru zawarta jest w tych słowach. D o b r o K o ś c i o ł a i d o b r o l u d u, d u s z c h r z e ś c i a ń s k i c h, — oto dwa wielkie przedmioty jego działania. To tylko a nic innego, Kościoł zakłada sobie, za łaską Bożą, na Soborze sprawić a raczej Bóg sam sprawi przez Sobor: bo w tem dwojgu wszystko, w tem dwojgu to, co uczynił Chrystus życiem i śmiercią swoją i co czyni ciągle przez Kościoł i w Kościele: „chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Taki więc jest program Watykańskiego Soboru, taki prosty w swej formie, taki szczytny i głęboki w swej treści; a że zbawienny i najistotniejszy w skutkach, to pewna, — boć najwyższym i prawdziwym jego wykonawcą sam Bóg-Chrystus żyjący i działający w Kościele do skończenia wieków, za pośrednictwem wybranych organów swoich: Papieża i Biskupów.

Nakreślony ręką Piusa IX., program ten został obficie i najszczegółowiej wyłożony co do praktycznej potrzeby i znaczenia swojego, w tysiącznych odezwach i listach pasterskich wszystkich Biskupów katolickiego świata. To też w obec głębokiego doświadczenia i mądrości, z jaką to uczynili, zbytecznem byłoby wszelkie słowo nasze. I dlatego przestajemy tu na prostem przytoczeniu kilku ustępów z dwoch odezw takich jednego z najznakomitszych i najwymowniej-

---

Droga do szczęścia.

(Przekład z francuzkiego.)

(Ciąg dalszy).

VIII.

S y l w a n a.

Ubogo było w chatce i pusto. W głębi stało łóżko, na którem leżała wynędzniała postać niewiasty. Blada i nieruchoma zdawała się już umarłą; oczy tylko świeciły przenikliwym, gorączkowym blaskiem. Irena bez trwogi zbliżyła się do chorej i rzekła z cicha:

— „Dowiedziałam się, że wam dziś gorzej, Sylwano, i pospieszyłam was odwidzieć. Chciałam wam z jakąś skuteczniejszą przyjść pomocą, ale nieszczęściem byłam sama jedna w domu. Ojciec pojechał do Niort, brat mój od tygodnia odjechał już także; gdyby był w domu, pewnie przyszedłby tu sam do was, by pocieszyć i dodać wam od agi.“

— „Ja wolę, żeście wy tu sami przyszli panienko, — odrzekła staruszka osłabionym i przerywanym głosem. — Nie chcę widzieć ani księdza proboszcza, ani pana de Mareilles, chociaż on był dobry dla mnie. Ale czyż księża mogą zrozumieć to, co ja czuję? Czy oni wiedzą co się dzieje w sercu opuszczonej matki? Mówią mi oni zawsze, że trzeba naprzód przebaczyć, że cierpię dla tego, że nienawiść mam w duszy, że Jezus przebaczył swym katom. Tak przebaczył, ależbo ci kaci dziećmi jego nie byli...“

— „Sylwano! — przerwała jej Irena łagodnie, — czyż takie słowa powinny wychodzić z ust kobiety samotnej i chorej?“

— „Toż właśnie, żem sama, żem opuszczona w starości mojej, dla tego myślę o nich i dla tego przeklinam niewdzięcznych. Czy wiecie, czy pojmujecie panienko, jak to okropnie być tak opuszczoną za życia, nie słyszeć głosu ludzkiego, tylko poświst żałośny wiatru, podobny do jęku upiora i czuć jak się śmierć zbliża powolnie, a nie widzieć w okół siebie dłoni, któraby powieki w chwili zgonu zamknęła! W takiem położeniu zostawili mię oni za życia i w takiem opuszczeniu zostawiają mię po śmierci.... oni — których tak kochałam serdecznie! Przy których kolebce dzień i noc czuwałam! Tak, czuję to... śmierć już bliska. Ale póki usta wymawiać będą mogły, póty przeklinać im będę, póty będę wołać tak donośnie, że mię Bóg usłyszy: „Syn mój rodzony i córka, własne dzieci moje żabijają mię: Boże pomścij się za mnie!...“

— „Uspokój się, na Boga nieszczęsna matko, — mówiła jej Irena łagodnie, — masz gorączkę zapewne.“

— „Uspokoić się. Widać że nie znałaś ich, kiedy mi to mówić możesz. Niegdyś tak byłam szczęśliwą! Pani baronowa, moja pani i dobrodziejka wychowała mię i wydała dobrze za mąż. Bóg dał mi syna i córkę. W całej wsi nie było piękniejszych dzieci i szczęśliwszej odemnie matki nie było. Nawet po śmierci męża mego, Andrzeja, życie było miłem dla mnie, bo żyłam dla nich. Ja ich tak kochałam, nic im odmówić nie mogłam. Z ochotą byłabym dwa dni nie jadła, byleby mój Ludwik miał odzież z cienkiego sukna, byleby Marja moja miała ładny stroik na głowie. Czułam się dumną, widząc, że dzieci moje pięknie i ładnie ubrane. że się cieszyłam, jak inne matki między sobą mówiły: „Ho, ho, patrzcie, jak Sylwana pyszni się swemi dziećmi; na złe kiedyś to się jej obróci.“ Myślałam że przez zazdrość tak mówiły, i coraz dumniejszą byłam. Miały jednak one słuszność, niestety! Marja zawiodła mię pierwsza; zakochała się w młodym chłopcu ze wsi, i wkrótce widziałam jak z niej się wszyscy wyśmiewali, wskazując palcami. Daremnie prosiłam, płakałam i groziłam w końcu. Wprzód nadto byłam pobłażliwą; niewdzięczna miała mię już za nic. Pewnego dnia zniknęła z tym, który ją na śmiech całej wsi narażał, zgubiła się do reszty. Cóż ją obchodzić miała stara matka, która odtąd samotnie, w opuszczeniu jej hańbę, jej wstyd dźwigać musi.“

— „Córka wasza była wówczas bardzo młodą jeszcze, wtrąciła Irena. — Może też gorżko dziś żałuje postępku swego, — a jeśli żałuje, czyliżbyś Sylwano jej nie przebaczyła“.

— „Wiem, że żałowała swego postępku, gdy popadła w nędzę wraz z dzieckiem swojem. Pisała nawet do mnie o przebaczenie prosząc, ale odesłałam jej list napowrót. Nie chciałam widzieć tej, która okryła hańbą imię ojca swego i moje... A poźniej, mówiła dalej Sylwana, głosem coraz słabszym i urywanym, a poźniej... kolej przyszła na syna mego. Nie chciał pracować, a bał się nędzy; ja coraz byłam uboższą, nie miałam już wcale pieniędzy, nic mu dać nie mogłam. Więc on.... uciekł odemnie... wziąwszy zegarek swego ojca, mój pierścień ślubny.... wszystko co tylko sprzedać można było... Tak, jedno dziecko zhańbiło matkę, a drugie ją obdarło, okradło ze szczętem. Wówczas.... ha, wówczas przeklęłam oboje, i prosiłam Boga, by ich życie nędznem było, by umierali opuszczeni, tak, jakbym ja była umarła, gdybyście wy, panienko, tu nie przyszli. Nie mogłam dłużej być w tej wsi po ich zniknięciu... Nie mogłam patrzeć na małe dzieci przechodzące obok drzwi mojej chaty... zdawało mi się, że one wszystkie rosną także na zgubę, na hańbę swych matek. Dzieci instynktem moją ku nim nienawiść przeczuły, rzucały za mną kamieniami woła-

szych prałatów dzisiejszego czasu, znanego mgra Dupanloup Biskupa Orleanu. Pierwszą jest znakomite pismo jego o Soborze, drugą pożegnalny pasterski list do duchowieństwa, wydany przed wyjazdem do Rzymu, a zapomniany niemal w swej przepięknej treści, dla dwoch poźniejszych polemicznych odezw, zbyt pochopnie przyjętych i głoszonych Oto więc co mówi znakomity dostojnik Kościoła, w pierwszym liście swoim, o pierwszej części programu Soborowego, którą, jak już wiemy, jest sprawa czy dobro Kościoła:

„Przedewszystkiem Kościoł zgromadza się by wzmódz wewnętrzne życie swoje, i jak powiada Apostoł, „wskrzesić łaskę Bożą, która w nas jest.“ Kościoł bowiem, posiada ten przywilej: on jest ciałem jedynem obdarzonem mocą wieczystego odmładzania się na łonie wieczystego trwania. Dzięki jego konstytucyi bożej, nic się zmieniać, nic zgubić się nie może z tych praw, jakie przechowuje w sobie, ani syllaba, ani jota nawet! Ale, instytucya żywa, złożona z ludzi, biorąca sobie naczelników i członków z narodów wszystkich, ze wszystkich szeregów, otwarta wciąż dla każdego, co jedno chce przyjść do niej i tak wciąż wzrastająca nowych plemion nabytkiem — jak rzeka co mnogich potoków wody do swego łona przyjmuje, odbija w swem przeźroczu przedmioty na brzegach rozsiane i zastosowuje bieg swój do klimatu, do miejsc i pochyłości, — Kościoł ma dar zastosowywania się do czasów, do instytucyi, do potrzeb pokoleń różnych, które przebywa i wieków, które oświeca i kształci. Nadto, jest on na ziemi w ciągłej pracy, aby się wciąż bardziej godnym stawał do mówienia ludziom o Bogu, a w sposób, by słuchanym i zrozumianym został. On więc, bez ustanku, z poszanowaniem lecz i powagą najwyższą bada wszystkie swe dyscyplinarne księgi, ustawy swoje, instytucye, dzieła, a nadewszystko członków swoich, rozsianych w rozlicznych stopniach hierarchii.

O, bez wątpienia, my się nie poczytujemy za nieskażonych, niedotkniętych przywarą. „Bo czyż się można dziwić, mówił kiedyś Fenelon, że spotykamy w człowieku resztki człowieczeństwa!“ Ale, dzięki wieczne niech będą Bogu, w nieśmiertelnym skarbie prawd i ustaw bożych, którego powiernikami jesteśmy, my posiadamy środek ciągłego poznawania błędów naszych i ustawicznej reformy. Przeciwko nam to więc, a raczej dla nas, przedewszystkiem, gromadzi się Sobor. I nie będzie ani jednego pośród nas, coby przychodząc zasiąść w świętem zgromadzeniu, wprzód, z rana nie zgiął kolan swoich na ostatnim stopniu ołtarza, nie ukorzył czoła, nie uderzył się w piersi, i nie wyznał przed sobą: „Jeśli Bóg nie jest dokładnie poznany, jeśli mu nie służą lepiej w okół mnie, jeśli prawda gwałt cierpi, ubodzy nie wspierani, sprawiedliwość zagrożona, Boże mój, to moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina!“ O królowie ziemscy, co rozrządzacie niekiedy, z tak przerażającą swobodą, losami narodów, ach, jakżeby i wam był pożyteczny rachunek taki, gdybyście go znieść mogli! O zgromadzenia ludzkie, parlamenta, trybunały, zebrania ludowe, czy mniemacie, że takie surowe wejrzenie w samych siebie, takie wyznania, takie skrupuły i mężne zwyczaje karności i reformy, byłyby bez pożytku, w uśmierzeniu ślepych agitacyi, namiętności krnąbrnych, lub w otrząśnieniu się z usypiającej rutyny?

Po odbyciu więc podobnego z sobą rachunku, badania, oskarzenia, zapytamy się następnie, jakie są dziś przeszkody ku rozszerzaniu wiary śród ludów, co jej nie przyjęły jeszcze, ku wznowieniu jej i utrwaleniu śród tych, co ją straciły; przeglądniemy ustawy, naprawimy nadużycia, wskrzesimy zapomniane prawa, przerobimy to co potrzebuje zmiany. Pod najwyższą powagą spólnego Ojca, Biskupa Biskupów, doświadczenie starców, zapał młodszych, natchnienie świętszych, mądrość uczeńszych, słowem wszystko złoży się społem ku szlachetnemu i szczeremu sprawdzeniu naszego własnego stanu, posłannictwa na ziemi i obowiązków naszych; a rachunek ten spełniony będzie w najswobodniejszej i najbardziej braterskiej dyskusyi, — i przyjdą w ślad za nim postanowienia trwałe, co staną się odtąd i na wieki, zakonem i regułą naszego życia.

Taki będzie pierwszy przedmiot pracy zgromadzonych Biskupów: przedmiot pokorny a szczytny, który z czcią podziwiają syny Kościoła, który przejmuje samychże nieprzyjacioł jego zdumieniem, jakie napróżno pokryć się starają

Lecz na cóż to jeszcze, za dni naszych, w obecnej dobie, to zejście się Biskupów katolickich w ustronie nowego wieczornika? Po cóż, śmiem się tak wyrazić, ten święty zastęp wojska? Po cóż to przygotowanie, ten przybór cały i praca Wielkiego Soboru? Dla czego, za natchnieniem i pod okiem Boga, Papież poczytał za konieczne zgromadzić go w tej chwili, w tej drugiej połowie XIX. stulecia?

Powiedziano jest o Mistrzu naszym, Bożym Zbawicielu świata: *Vulneratus est propter iniquitates nostras* (Zranion jest za nieprawości nasze). Otóż więc za nieprawości ludzkie i nasze, podjąć się mamy tylu trudów i pracy. I jeśli spytają nas ludzie, dla czego tak wysilać się chcemy ku pomnożeniu światła i miłości, odpowiemy im, iż nie zapominając o nas samych i potrzebach naszych, czynimy to jeszcze dla nich, przez wzgląd na ich stan, ich dążności i cierpienia, czynimy to w chęci ich pożytku i dobra.“ (*Lettre sur le futur Concile oecuménique*).

Tak więc dobro ludu, dusz chrześciańskich to drugi cel i druga część programu przyszłego Soboru; słuchajmy, jak ją nam dostojny Biskup wyłoży w drugim liście swoim.

(D. c. n.)

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Dalsze ofiary złożone od 25 list.—4 grudnia.

XX. „Ojcze święty! błogosławieństwo Twoje nie jedną zbłąkaną duszę nawróciło: daj takie błogosławieństwo synowi, — błaga Cię o to w pokorze matka“	10 złr.	—	ct.
Jks. Jan Szuber. „Eripe me de manu inimicorum meorum et a persequentibus me. Ps. 30	1 „	—	„
Klasztor Niep. Poczęcia N. Panny z bardzo pustej kasy, ale bardzo pełnego miłości dla Ojca św. serca . .	33 „	—	„
N N. ze Lwowa	6 „	—	„
Konwent OO. Dominikanów z Żółkwi .	10 „	10	„
Razem	60 „	10	„
Z przeniesienia	1501 „	70	„
Razem	1561 „	80	“

Przemyśl 1. grudnia.

Dziś otrzymano tu list z 27 listopada ręką Jwks. Biskupa Manastyrskiego pisany, w którym donosi o wyzdrowieniu swojem.

Dr. Held Szwajcar, homeopata, zalecony ks. Biskupowi przez O. Semeneńkę, ordynował choremu te same lekarstwa, których w domu używał. W tym samym liście donosi ks. Biskup o nocie wyszłej z sekretariatu stanu Ojca św. do ministeryum spraw zewnętrznych w Wiedniu, że Stolica Apostolska mianowała ks. Arcybiskupa Sembratowicza administratorem dyecezyi przemyskiej obr. gr. k. nie tylko na czas życia ks. Biskupa Polańskiego, ale i na wypadek śmierci jego. Zdaje się, że ks. Szaszkiewicz dowiedział się o tej nocie wcześniej, albowiem wczoraj sprawy z dyecezyi nadeszłe, do Arcybiskupa odesłał. Dobrze, że ks. Szaszkiewicz nie ogłosił się wikaryuszem kapitularnym, ale lepiejby był uczynił, gdyby nie był odbierał rządów dyecezyi ks. Arcybiskupowi Sembratowiczowi, ale oczekiwał decyzyi Stolicy świętej.

Dzisiejszego dnia przyniosła tutejsza przedmieszczanka z Zasania obr. gr. k. na Mszę św. ofiarę do jednego z ks. wikarych katedry łać. podając taką intencyę: „Aby Pan Bóg dał zwycięztwo ks. Arcybiskupowi Sembratowiczowi, a upamiętanie księżom kanonikom“. Narzekała przy tej okazyi na sposób postępowania kanoników względem Jks. Sembratowicza, mówiąc: „Jeżeli oni takiego pasterza słuchać nie chcą, to już i samego anioła nie usłuchają“. Nazwiska tej osoby, znanej w tutejszej katedrze z pobożności nieomieszkam podać.

Petersburg 25 listopada.

Opowiadają tu o zabawnym wypadku zdarzonym w Warszawie Rosyanie osiedli tam, uorganizowali klub, w którym się zwykli wszyscy zgromadzać. Niedawno, baron Fredericks, naczelnik żandarmeryi w Królestwie, znajdując się w nim, został niespodzianie zainterpelowanym. Spytano go czy prawdą jest, iż wysyłał raporta do rządu, z oskarzeniem pewnej znacznej części urzędników rosyjskich wysyłanych do Polski o skrajne, przewrotne zasady i propagandę socyalistyczną? Baron odpowiedział twierdząco: „w istocie, rzekł on, pisałem tak, a pisałem dla tego, że to istna prawda.“ Rychło rozmowa ożywiła się, zaczęto rozprawiać z coraz większym żarem, używać wyrażeń, coraz mniej parlamentarnych, a skończono na bójce. Wystąpiły dwa na przeciw siebie obozy: na czele jednego był Friederiks, drugiemu przewodniczył Sołowiew, który tu odgrywa smutną rolę ks. Czerkawskiego. Łatwo zrozumieć jak wielkie powstało zamieszanie; powywracano i potłuczono lampy, połamano sprzęty, a śród ciemności, gradem z obu stron spadały ciężkie razy, uderzenia pięścią, którym wtórowało głośne echo dzikich połajanek, przekleństw, właściwych tylko językowi Moskwy. Cesarz uwiadomiony został o zdarzonym skandalu i zapewniają iż się wyraził, że sprawa ta powinnaby się na innem rozstrzygnąć polu, sposobem honorowym.

Zresztą, w formie mniej może brutalnej, podobna walka odbywa się z każdą chwilą, we wszystkich tutejszych rządowych sferach. Murawiewy, Milutiny, Kaufmanny, Czerkawskije, zostawili po sobie całą klikę tak zwanych patryotów, co marzą tylko o moskwiceniu za pomocą najgwałtowniejszych środków, i są w gruncie, istnymi iakobinami mniej lub więcej przejętymi zasadami socyalizmu. Pomiędzy Paryżem a Petersburgiem ta głównie we względzie tym zachodzi różnica, że socyaliści podobni nie wyglądają tu ni śmiesznymi ni wstrętnymi; ale raczej szczytni tytułami radców stanu, radców tajnych, z piersią lśniącą od orderów i dekoracyi różnych, pod pozorem szerzenia narodowości rosyjskiej i prawosławnej wiary, mają oni całkowitą swobodę rozkrzewiania nauk najbardziej szkodliwych i burzących. Potrzeba jednak przyznać, że ekscesy ich wywołały pewną reakcyę i że część tutejszych ministrów i przedniejszych dygnitarzy patrzy niechętnem okiem na owych quasi-patryotów, usiłując pozbyć się ich i oczyścić administracyę. Ci znów nie chcą ustąpić i ztąd walka żywa, na zabój. Główną dźwignią patryotów demagogicznych a urzędowych jest jen. Milutin, minister wojny i brat owego słynnego Milutina, którego paraliż oddalił od steru spraw wewnętrznych Rosyi. Car w podróży do Krymu, zatrzymał się był na jeden dzień i dwie noce w pałacu feldmarszałka Bariatyńskiego. Ten przekonany, jak większa część jenerałów tutejszych, że wojsko wielce jest zdezorganizowane i zdemoralizowane, w skutek wszyskich reform à la Milutin, wręczył carowi memoryał, w którym chciał otworzyć mu oczy co do istotnego stanu rzeczy; lecz Aleksander II bardzo źle to przyjął, poróżnił się z marszałkiem, a Milutin wzrósł w łaskach i wpływie. Z drugiej strony, nie zaniechano przedsięwziąć środków pozbawiających prasę i tej odrobiny swobody, jakiej używała; tak, iż rząd rosyjski, brnie coraz bardziej na drodze absolutyzmu i despotycznej demokracyi.

Nic wam już nie donosiłem od dawna o godnym litości Biskupie Staniewskim; obecnie jeden o nim szczegół spieszę wam przekazać. Nie dawno, w guberni Witebskiej, gronko unitów, pozostałe szczerze katolickiem w głębi duszy, postanowiło przejść na obrządek łaciński, nie widząc innego środka zabezpieczenia swej wiary; co, jak wiadomo, najsurowiej jest tu wzbronionem.

Mimo to, udali się oni z prośbą do ks. Staniewskiego, żądając poparcia w uskutecznieniu gorących swoich upragnień. Biskup prośbę tę natychmiast wręczył cesarzowi, który odpowiedział nakazaniem śledztwa. Wiadomo całemu

---

jąc: „Matko Sylwano, powiedz, gdzie są twoje dzieci?“ Teraz na tym stepie nie widzę nikogo i już nie zobaczę, bo oto śmierć nadchodzi“.

— „Sylwano, odezwała się Irena po chwili, czy istot nie tak źle się czujesz?“

— „Och, źle bardzo, panienko, oczy moje już was nie widzą a jakaś jakby lodowata ręka nogi mi ciśnie“.

— „Zaraz wam wina przygrzeję, to was pokrzepi trochę“.

I rzekłszy to Irena, rozpaliła ogień i wkrótce gorący napój podała chorej.

— „O... dziękuję wam, dziękuję... odrzekła Sylwana, opuszczając głowę na poduszkę — dobra jesteś panienko.. miłosierna... ale to się na nic nie przyda... zimno mi coraz bardziej, aż tu koło serca... śmierć.. śmierć!“

Irena zbladła. Uklękła przy łóżku i rzekła uroczystym głosem.

— „Sylwano, cobyś powiedziała dzieciom twoim gdyby tu one weszły w tej chwili?“

— „Rzekłabym im, zawoła chora z uniesieniem, by bliżej tu przyszli, by się dotknęli do ciała mego, gdy już zmartwieje, by się przekonali czy moje oczy dobrze zamknięte i czy zawarte usta jeszcze raz nie powtórzą przekleństwa!“

— „Sylwano, przerwała jej znowu Irena, może za chwilę spotkasz się z dziećmi twemi za grobem. — Coż im odrzekniesz, gdy one wyrzucać ci będą przekleństwo rzucone na nich za ich zły wprawdzie postępek, ale dokonany w chwili zapomnienia i może odpokutowany poźniej. — Gdy wraz z niemi staniesz przed trybunałem Boga, który przebaczyć rozkazał, jak się tłumaczyć będziesz, co powiesz na obronę swoją?“

— „Wszakże dzieci moje żyją... Czyżby umarły tak młodo?...“

— „Posłuchaj, nieszczęsna matko, i uspokój się, rzekła Irena usiadłszy przy niej. Nie wiem co się dzieje z Maryą, ale o synie twoim mieliśmy wiadomości. Po kilku latach złego, zapewne życia, wstąpił nagle do wojska i wysłany został do Afryki. W jednej potyczce, okryty ranami, zostawiony był między poległymi na pobojowisku. Ktoś dopiero poźniej spostrzegł, że żyje jeszcze; przeniesiono go do szpitalu. Wyzdrowienie było niemożebne. Cierpiał okropnie tak fizycznie jak moralnie. Opłakiwał błędy przeszłego swego życia, i wciąż powtarzał: przekleństwo matki cięży na mnie, dlatego i Bóg mnie karze, dlatego umieram w obcej stronie i między obcymi. O gdyby biedna matka moja widziała, jak cierpię, wołał w najsroższych boleściach, ulitowałaby się nademną i przebaczyłaby może! Skonał z temi słowami na ustach, nie otrzymawszy wszakże przebaczenia matki. Czyż nie przebaczysz mu i wówczasz, gdy się tam po za grobem spotkacie? Czyż serce twoje nie zlituje się nad dzieckiem własnem, które cierpiało na ziemi, a i po zgonie cierpi i czeka słowa pokrzepienia od ciebie?“

— „Biedny mój Ludwik! biedne dziécię moje, szepnęła chora, a głos jej drżał od wzruszenia; w oczach zabłysła łza i z piersi wydarło się westchnienie, długie, przeciągłe, zdawało się, ostatnie“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

światu, jak się tu podobne sprawy i śledztwa przeprowadzać zwykły. Wysłany został oficer od żandarmeryi w towarzystwie policyi i wojska, który, przybywszy na miejsce, wezwał podpisanych na prośbie, otoczył tysiącem groźb i postrachów, a potem dopiero wezwał, aby wszyscy ci, co trwają w uprzednim zamiarze, podnieśli rękę Naturalnie, jak łatwo można przewidzieć, nikt jej nie śmiał podnieść i posłano wnet do cara raport opiewający, ża żaden z nich nie myślał zgoła o katolicyzmie, a wszystko było skutkiem intryg i machinacyi łacińskiego duchowieństwa. Car otrzymawszy to sprawozdanie, przyzwał Staniewskiego i najgwałtowniejszemi go wyrzutami osypał. Biskup wrócił z posłuchania na śmierć niemal przelękniony, powtarzając wciąż przerywanym głosem: „Ach jaki Bóg dobry, jaki wszechmocny: to istny cud, żem nie skonał w obecności cesarza!“ Widzicie zatem, iż nie jesteśmy tu zbyt przejęci duchem parlamentarnym i że stara jeszcze nie zginęła Moskwa.

(Journ. de Brux.)

Kronika.

— † W Krakowie powszechnie dla zacności swojej szanowany ks. Godlewski, kanonik kapituły krakowskiej wyszedłszy dnia 1. b. m. na przechadzkę omdlał na plantach. Przechodzący kleryk nieprzytomnego odwiózł dorożką do domu, gdzie po przyjęciu śś. Sakramentów Bogu ducha oddał przeżywszy lat 63 W dzień śmierci celebrował jeszcze sumę w kościele św Floryana. Testament zmarłego, datowany 20. marca r. b. przeznacza dochód od 40.000 majątku na fundacye pod zarządem kapituły krak. katedry zostawać mającą, a to 50 złr. na aniwersarz w kościele katedralnym za duszę testatora; 50 złr. kapitule *pro cura fundationis*; 52 na msze w każdym tygodniu za duszę testatora odprawić się mające; 104 złr. na msze za dusze rodziców; 200 złr. ochronkom dla małych dzieci w Krakowie; reszta ma być obracaną na utrzymanie ubogich uczennic Polek w zakładzie wychowawczym przy kościele św. Jędrzeja w Krakowie. Prócz tego zapisy dla domowników i przyjaciół zmarłego.

— *Czas* donosi, że nadprokuratorya założyła rekurs od wiadomej uchwały sądowej orzekającej dalsze zaniechanie śledztwa w sprawie Barbary Ubrykównej.

— Iwan Sołowski, włościanin z Sarnek skazanym został na cztery miesiące ciężkiego więzienia za zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego, przez wypowiedzenie w oberży: „Teper ne ma szczo szukaty u naszoho cisara rechtu i sprawedływosty; my wże zawdałyśmo sia do Russa“ i przez wygłaszanie, że porządek będzie lepszy, jak przyjdą Moskale. Nie pierwszy to objaw agitacyi moskiewskich.

— A. Jarmerowicz, szeregowiec 80. pułku piechoty, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu.

— W Jaszbereny we Węgrzech, rabusie okradli kościoł katolicki. Z różnemi wartościami zabrali między innemi monstrancyę srebrną przeszło 5 funtów ważącą, srebrny relikwiarz i szczerozłoty kielich.

— Niejaki Barabasz, b. nauczyciel wiejski i wypędzony praktykant pocztowy w Stryju, złego prowadzenia się człowiek, napadł w Borysławiu śpiącego w domu swoim p. Matkowskiego, u którego dawniej służył za pisarza przy robotach około wydobywania nafty, i tak silnie ugodził go nożem w piersi, iż koniec ostrza złamał, potem poderznął gardło ofierze swojej i umknął ze zdobyczą 2.000 zł. Żandarmeryi udało się go złapać i odstawić do sądu kryminalnego w Samborze.

— Dziś rozstrzyga się sprawa dyrekcyi teatru polskiego. Życzyć przychodzi, aby hr. E. Cetner, którego program artystyczny tak świetne rokuje nadzieje, koncesyę otrzymał.

— W Drohobyczy, z powodu zaraźliwego zapalenia ócz, szerzącego się pomiędzy młodzieżą uczącą się, zamknięto szkoły na czas pewien. Ma to być egipskie zapalenie ócz.

— Wezuwiusz znowu wybucha i wyrzuca białe kłęby dymu z popiołem

— Temi dniami wyjeżdża pewien ksiądz z Krakowa na kapelana do osady polskiej w Wisconsin w Ameryce północnej.

— W Poznaniu zawiązała się stała komisya w celu uzbierania funduszów na własny budynek dla stałego teatru polskiego tamże. Wszystko co narodowe jest pożądanem, jednakże w liczbie rzeczy pożądanych są mniej lub więcej pożądane dla pomyślności narodu, a nie brak nam owych „więcej.“ Możeby tedy lepiej było poprzestać na komornem w budynku teatru niemieckiego, a starać się natomiost o to, aby Niemcom ziemi i strzechy ojczystej nie przedawano, oddając siebie i swoich obcym w komorne!

— W Gracu na wezwanie książęco-biskupiego ordynaryatu, aresztowano pewnego Włocha, nazwiskiem Monarini, byłego markiera, golibrodę, przedtem laika jednego z klasztorów OO. Dominikanów, który w Gorycyi, Lublanach i innych miejscowościach za księdza przebrany i w fałszywe zaopatrzony dokumenta mszę odprawiał i wyłudzał pieniądze.

— W Wiedniu zawiązuje się stowarzyszenie niemieckie dla ratowania niemczyzny w Austryi przed zesłowiańszczeniem. Płonna w tem Niemców obawa. Oni to niech raczej odstąpią od chęci niemczenia świata całego Niedawno temu, ministerstwo spraw wewnętrznych odmówiło zatwierdzenia statutu «Towarzystwa pomocy dla czytelni ludowych» na Szlązku, które miało się utworzyć w Krakowie. Niemcy nie radzi widzą ożywianie się przygasłej narodowości polskiej na Szlązku. Bezwzględni germanizatorowie szczepów słowiańskich, obawiający się zesłowiańszczenia, nie przysługują się Austryi, która niemieckiem państwem już stać się nie może. W interesie rządu należy zadowalać ludy, a nie ich kosztem popierać Niemców, którzy do Prus ciągną, czego dosadne dowody dała stolica państwa roku 1866 odmówieniem formowania milicyi i wysłaniem deputacyi do cesarza z proźbą, by Wiednia nie bronił! (dla uniknienia szkody). Gdyby to pod murami stolicy byli Francuzi nie Prusacy, wtedy mieszczanie nie byliby zapewne chętni poddania się. Nima tam patryotów austryackich, to są Niemcy z dewizą „*Drang nach Osten*“.

— Ojciec święty uwolnił Biskupa z Królowogrodu w Czechach, od przybycia na Sobor, z powodu wieku; zezwolił na zastępstwo.

— Dotychczas przybyłych Biskupów polskich na Sobor do Rzymu jest sześciu. Biskupi zpod panowania rosyjskiego nie otrzymali pozwolenia (!) na uczestniczenie w Soborze. Podczas kiedy żaden rząd, ani protestancki, ani nawet machometański nie stawił trudności Biskupom swoim, to rząd moskiewski zawsze i wszędzie kiedy tylko chodzi o katolicyzm i Polskę, łamię prawa Boże i ludzkie.

— W Marzeninie pod Gnieznem wyorano kielich z napisem okazującym, że go Kościołowi tej parafii darował w wieku 16tym Stanisław z Marzenina (nazwiskiem Twardy), profesor akademii krakowskiej, kanonik kollegiaty św. Floryana na Kleparzu.

Rozmaitości.

Seminaryum polskie w Rzymie.

(Kilka wspomnień z pobytu w Rzymie).

(Ciąg dalszy.)

Po ukończeniu rekolekcyi, ogłoszono nam prawa dosyć ostre i ścisłe, którym atoli poddaliśmy się bez szemrania, wiedząc, że nam potrzeba silnego wędzidła, aby ujarzmić w sobie samowolę, tę główną wadę narodową i wyrobić w duszy hart wielki; — tylko gadatliwy język polski z trudnością dał się ująć w karby milczenia, zwłaszcza, że u niektórych przywykł do pogadanek przy ogniskach obozowych. Mimo to przy dobrej woli naszej i troskliwości przełożonych ład i karność ustalać się zaczęły. Przeglądnijmy teraz porządek dzienny. Rano o kwandrans przed piątą jeden z alumnów lub służby budzi ze snu, pukając do każdych drzwi i pozdrawiając śpiącego słowami: *Benedicamus Domino*, na co tenże: *Deo gratias* odpowiada. Potrzeba natychmiast powstać, ubrać się i iść do kaplicy, gdzie następuje rozmyślanie przeszło półgodzinne i Msza św., po której wszyscy w milczeniu schodzą do refektarza na śniadanie. Następnie przygotowują się do wykładów, na które wychodzą w porządku, tworząc dwa szeregi. Wróciwszy do domu uczą się w milczeniu, dopóki ich dzwonek nie zwoła na ½ godzinne czytanie duchowne lub konferencyę i rachunek sumienia. Potem idą na objad, podczas którego jeden z alumnów czyta, inni zachowują milczenie, po objedzie zaś i nawiedzeniu Najśw. Sakramentu zgromadzają się wraz z przełożonymi na rozmowę i wytchnienie. Głos dzwonka sprowadza ich znowu do cel i przykuwa do książek — dopóki na wykłady nie wyjdą z domu. Po tych następuje przechadzka w zbitych szeregach, a śród niej nawiedzenie Najśw. Sakramentu w pewnym Kościele, i znowu milczenie przerwane wieczerzą i krótką rekreacyą; — dzień kończy się odmówieniem części Różańca i pacierzy wieczornych. Tak więc czas dzieli się między modlitwą i pracą, którą przeplata wypoczynek.

Już to modlitwa stanowi podstawę wychowania w Collegium, bo kapłanom szczególnie potrzebny jest duch modlitwy, aby i sami płonęli i innych zagrzewali, zwłaszcza że w kraju naszym nie mało mrozu duchownego. Prócz codziennego rozmyślania jeden dzień w miesiącu, a 8 dni w roku poświęca się na ćwiczenia duchowne. Zresztą sam widok Rzymu, to Coloseum przesiąkłe krwią Męczenników, te katakumby, grobowce i szczątki wielkich bohaterów wiary, te ciągłe uroczystości, procesye, wieczorne benedykcye i nieprzerwane nabożeństwa 40godzinne, mimowolnie usposabiają do modlitwy, tak że się ona staje potrzebą dla duszy i jakby manną najsłodszą. Lecz i nauki nie zaniedbywaliśmy wiedząc, że to jest drugie skrzydło nasze. Wprawdzie gorący klimat Rzymu nie bardzo służy synom północy, do tego system nauk rzymskich nie odpowiada całkowicie potrzebom naszym, bo zanadto wiele czasu wymaga, — lecz z drugiej strony wykłady najznakomitszych profesorów, jakimi są: O. Franzel S. J. profesor teologii dogmatycznej, O. Patrizi S. J. profesor Pisma św, ks de Angelis profesor prawa i inni, dalej bogate biblioteki, częste odczyty i tak zwane akademie otwierają szerokie pole do wykształcenia się mianowicie w filozofii, teologii dogmatycznej i prawie kanonicznem. I przyznać należy, że młodzież nasza nie robi wstydu imieniowi polskiemu. W przeciągu trzech lat istnienia Collegium polskiego, dwoch alumnów otrzymało stopień Doktora z teologii, dwoch z prawa kanonicznego, inni się obecnie gotują. Podczas dysput i rozpraw publicznych nie raz dało się słyszeć słowo pochwały: *bravo Pollaco*! Gdy jeden z kolegów składał egzamin wraz z dwoma Francuzami przed licznem gronem profesorów, jeden z tychże powiedział głośno: *duo Galli cantabant, sed Polonus melius cantabat.* A taka jest gorączka do pracy, takie łakomstwo duchowne, że często zbyteczny zapał wstrzymywać potrzeba. Słowem, Seminaryum polskie w Rzymie może przynieść nieocenione korzyści dla Kościoła w Polsce, więc i dla narodu, jeżeli będzie należycie poparte od swoich, mianowicie od ks. Biskupów i duchowieństwa. O gdyby teraz z prochów swoich powstał wielki Hozyusz, jakżeby się uradował widząc to gniazdko polskie przyczepione do opoki Piotrowej — jakżeby gorąco wołał do książąt Kościoła i możnych narodu i do ludu wierzącego, by nie dano zmarnieć gniazdku temu. Onby nie mówił, 'jak wielu dzisiaj: po co nam Seminaryum w Rzymie? — wszakże mamy Seminarya w kraju! bo on czuł to dobrze, że nam potrzeba ciągle się zwracać w stronę Rzymu, zkąd światło i ciepło nam płynie, że tam leży siła naszej przeszłości i nadzieja naszej przyszłości, że ztamtąd czerpie się obok nauki nieskażonej i przywiązania do Kościoła jakiś ogień wewnętrzny, co nieustannie pali duszę i nieda jej spocząć ani chwili — lecz prze ją do ciągłej pracy i ciągłych poświęceń. Lecz dzisiaj mało Hozyuszów, dla tego gniazdko polskie pod Watykanem prawie zapomniane.

W kilka miesięcy po otwarciu seminaryum przybyło więcej alumnów li tylko z Krakowa i z Poznańskiego, bo Galicya zwykle jako maroder wlecze się z tyłu. Wkrótce ustaliła się karność, duch pracy i zgody zamieszkał śród nas. Oddaleni od rodziny i ojczyzny utworzyliśmy jakby spólną rodzinę, a Polskę z nad Wisły i Willi przenieśliśmy nad Tybr. Tam przynajmniej czuliśmy się jednym i nierozdzielnym narodem, synami jednej matki, do której nas rwała ciągła tęsknota i ciągłe pragnienie, by się stać dla niej pociechą i chlubą. A ileż to w owem kółku wysnuło się pięknych i gorących myśli o tej matce i o drugiej nadziemskiej matce: Kościele — ile opowiadań zajmujących o ziemi naszej, bo ten prawił o Krakowie, ów o Kijowie, tamten o Gnieźnie, inny o Warszawie, inny o Żmudzi świętej. Była to strona poetyczna naszego życia. Gdy nadszedł czas wolny, ochocza młodź polska brała kij do ręki, kawał chleba do kieszeni i dalej w drogę na oglądanie ruin lub miast poblizkich; wtenczas z piersi swobodnej płynęła swobodnie pieśń polska, że góry włoskie pytały zdziwione, czy nowi legioniści polscy powstali Podczas wakacyi bawiliśmy w miłem i zdrowem miasteczku Genzano, aby nieco odetchnąć po skwarach Rzymu Ztamtąd puszczaliśmy się na dalsze wycieczki i albo harcowali na żwawych osiołkach albo jak dzikie kozy drapali się po skałach apenińskich. Słowem życie w Collegium nie było bez uroku. Nie mało pociechy przyczyniała i ta okoliczność, że z przełożonymi łączył nas ścisły, prawdziwie familijny węzeł. Są nimi, jak wiadomo, OO. Zmartwychwstańcy (oprócz był. ks. Wice-rektor.) (C. d n.)

Przegląd polityczny.

Dzienniki francuzkie niezależne dosyć ostro krytykują mowę tronową. Uderza w nich pewne niedowierzanie w szczerość zmiany systematu i wątpliwość czy cesarstwo potrafi porządek utrzymać i wolność dać jednocześnie.

W sali posiedzeń, rzęsiste oklaski przyjęły słowa cesarza, gdy rzekł: *l' ordre, j'en réponds!* (za porządek, ja ręczę) Gdy zaś minister sprawiedliwości odczytując listy deputowanych składających przysięgę, wywołał nazwisko Rocheforta, powstał śmiech, zagłuszony okrzykiem: Niech żyje cesarz! kilkakrotnie powtórzonym.

Stu szesnastu członków Ciała prawodawczego, którzy wywołali obecną zmianę konstytucyi cesarstwa, rozdzieliło się na dwie frakcye. Jedni utworzyli lewe centrum 60 głosów, inni połączywszy się z Ollivierem na czele, z starą prawicą, formują większość 180 głosów. Opozycya rozporządza 35 głosami. Prezesem Izby wybrano napowrót p. Schneider, wiceprezesami: Thalhouët, Chevandier, br. J. David i Dumiral.

N. pan udał się z Korfu prosto do Tryestu, gdzie czekają nań: minister wojny, jen. Wagner i starosta powiatowy Franz. Minister Giskra zostaje w Wiedniu. Za to ks. Mensdorff Diettrichstein został powołany z Agram na konferencyę do Tryestu.

O Dalmacyi, telegraf i dzienniki milczą. *Presse* zaprzecza doniesieniom wiedeńskich i peszteńskich dzienników o nocie ks. Gorczakowa, pochwalającej poszanowanie neutralności Czarnogóry. Zapewnia, że w ambasadzie rosyjskiej o istnieniu podobnej noty i przybyciu do Wiednia jednego z jenerał-adjutantów cesarskich w nadzwyczajnej misyi, nic nie wiedzą, oraz, że Rosya, ograniczając się na przestrogach udzielanych ks. Mikołajowi, dotąd żadnych rad ani też uwag gabinetowi wiedeńskiemu nie przesłała.

Ks. Karol Rumuński przy otwarciu Izb oświadczył, iż jedynym środkiem zabezpieczenia się od obcej interwencyi w sprawy Rumunii, jest nie mieszanie się w cudze sprawy. Rzeczywiście pierwszym warunkiem pomyślności państw naddunajskich jest zgoda z Turcyą i wyrzeczenie się wielkiej polityki, której dotąd poświęcano pilne kwestye domowe.

Independance Belge przynosi korespondencyę z Konstantynopola, zwykle dobrze informowaną, która zaprzecza pogłoskom rozsiewanym w ostatnich czasach o sporze egipskim, i radzi je z największą ostrożnością przyjmować. Mocarstwa miały wyraźnie oznajmić Porcie, że nie ścierpią by dzieło emancypacyi Egiptu, związane dziś z interesami handlu morza Śródziemnego, miało być w każdej chwili oddane na łaskę dywanu. Do dziś wiadomo tylko z pewnością o odjeździe Servera-paszy z firmanem do Aleksandryi, a *Morning-Post* konstatuje porozumienie Anglii z Francyą w tej sprawie i pokojową postawę Porty. Wzrastają też podejrzenia, iż cały spór z wicekrólem i kandydatura Fazila-paszy zrodziły się z braku pieniędzy w skarbie sułtańskim Kedyw już raz dziedzictwo tronu drogo zapłacił, teraz zaś Porta chce drogo sprzedać prawo zaciągania pożyczek, przyznane jeszcze Aalemu i powtórzone wyraźnie w wielu poźniejszych firmanach.

Koalicya katolików i partykularystów sprowadziła upadek gabinetu Hohenlohe. Dotąd nowe ministeryum nie zostało utworzonem, bo obydwa te stronnictwa, złączone chwilowo spólnym interesem obalenia ministrów, postępujących w duchu antikatolickim i chylących się ka Prusom, zanadto różnią się w programatach, by rząd uformować.

Ostatnie wiadomości.

N. Pan dziś ma stanąć w Wiedniu. Otwarcie Rady państwa naznaczonem jest na 11 b. m. Po drodze N. Pani do Tryestu utrudniały burze i śniegi, a cesarz zmuszonym był noc z 2 na 3 b. m. w zatoce tryestskiej przepędzić.

Wehr Ztg. zaprzecza mianowaniu FMP. Rodich głównodowodzącym w Dalmacyi, na miejscu hr. Auersperg, który do dymisyi się nie podawał.

Berlin 2 gr. Król przyjmował dziś poselstwo chińskie na uroczystej audyencyi. Tajny radca Delbrück mianowany został ministrem bez teki. Komisya budżetowa Izby deputowanych uchwaliła zamianę długu państwa na czteroprocentową rentę.

Paryż 2 gr. Konsul francuzki w Scutari odebrał polecenie, wraz z konsulem rosyjskim z Raguzy, udać się do Cetynii i radzić ks. Mikołajowi zachowanie ścisłej neutralności względem powstania w Dalmacyi.

Monachium 2 grud. Ks. Hohenlohe stanie prawdopodobnie na czele nowego gabinetu, z którego wystąpią ministrowie: spraw wewnętrznych i wyznań. Na ich miejsce wejdą: hr. Luksburg i radca stanu Schubert.

Paryż 2 grud Szambelani cesarscy, będący zarazem deputowanymi, podali się do dymisyi z u rzędu dworskiego. Minister handlu Leroux dał dymisyę i tylko czasowo pozostaje w gabinecie.

Florencya 2 grud. Utworzenie gabinetu napotyka na wielkie trudności. Lanza pragnie we wszystkich gałęziach służby publicznej znaczne oszczędności wprowadzić.

Paryż 3 grud. Wczoraj (w rocznicę zamachu stanu) spokojność nigdzie nie została zakłóconą.

Tryest 3 grud. Cesarz przybył dziś rano, w najlepszem zdrowiu i był przyjmowany przez władze naczelne i licznie zgromadzoną publiczność, witającą serdecznie monarchę.

Konstantynopol 3 grud. Poseł francuzki żąda interwencyi mocarstw traktatowych w spór egipsko turecki. Ambasador rosyjski przy Porcie jen Ignatiew ma zastąpić ks. Gorczakowa.

Telegram »Unii«.

Kraków 3. grudnia. Grudniowy zeszyt *Przeglądu Polskiego* zaznacza legalne i austryackie stanowisko Galicyi. Oświadcza konieczność dążenia na obalenie przedlitawskiego ministeryum, do którego kraj stracił zaufanie i od którego nie może się spodziewać ani zadośćuczynienia żądaniom sejmu, ani ogólnym interesom państwa. Galicya nie chce reakcyi, ani osłabienia władzy centralnej, ale nie chce zarazem centralizmu wyniszczającego składowe części monarchii. Galicya odrzuca wybory bezpośrednie. Delegacya nie jedzie do Wiednia z ultimatum, lecz z programem, rękojmią przeprowadzenia którego w zmianie gabinetu upatruje.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Wywóz zboża ciągle nader słaby, z powodu ciągle jeszcze nizkich cen za granicą.

— Linia kolejowa z Czerniowiec do Suczawy, odległości 12 mil oddaną została na użytek publiczności.

— Prace przygotowawcze pod budowę kolei żelaznej z Szigetu na Kołomyję do Stanisławowa postępują szybko.

— Oprócz łupkowskiej będzie prawdopodobnie druga linia łącząca Galicyę z Węgrami, a to linia Munkacz-Stryj-Lwów. Przed trzema laty podali byli o tę koncesyę pp S. Borkowski i Schönborn, lecz jej nie otrzymali; teraz aż trzy towarzystwa wzięły się do traktowania. Najlepsza linia ma być podobno z Munkacza brzegiem rzeki Opor przez Oporzec, Sławko, Tucblę i Skole do Stryja i obok Mikołajowa przez Szczerzec i Nawaryę do Lwowa.

— W Pradze zawiązało się stowarzyszenie wzajemnych ubezpieczeń na bydło, z kapitałem zakładowym 10.000 złr. i z 200 000 na zabezpieczenia, co ma się jeszcze zwiększyć. Premia na 2 do 8% od wartości zabezpieczonej. Działalność tego stowarzyszenia rozciągać się będzie tylko na Czechy.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 3. Grudnia.

	Płacą w. a. złr.	ct.	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal Karola Ludwika	245	50	246	25
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	196	75	197	75
Banku hyp. g. z wpł. 40%	—	—	95	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	75	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	88	25	89	26
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	55	79	25
Banku hypot. galic. 6%	88	—	88	40
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	—	93	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	80	73	40
〃 w. ks. Krakow.	—	—	—	—
〃 ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
〃 〃 〃 II. em.	—	—	—	—
〃 〃 Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
〃 〃 〃 II em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	78	5	85
Dukat cesarski	5	82	5	89
Napoleondor	9	94	10	4
Półimperyał rosyjski	10	5	10	26
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
〃 papierowy	1	53	1	54
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Srebro	122	50	124	25

(Pozycje I–III: bez kuponu bieżącego)

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do cnt.
Pszenica	170	8	50	8	60
Żyto	160	4	60	4	70
Para: Pszenicy	170	—	—	—	—
Para: i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	80	5	—
Owies	100	3	—	3	20
Kukurudza	170	4	50	4	60
Hreczka	140	4	40	4	60
Koniczyna	180	42	—	44	—
Rzepak	150	13	50	13	75
Lnianka	150	10	75	11	—
Groch	180	5	50	6	—
Łój	100	32	—	32	50
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	—	55	—
Spirytus	wiadro	13	—	13	25

Kursa z dnia 3. grudnia 1869,

godz. 2. min. 10 popołndniu.

Wiedeń Akcye kredyt. węg. 79.50. Akcye banku anglo-austr. 262 25 Anglo węg 85.—. Akcye Karola Ludw. 245.50. — Kolej siedmiogrodzka 167 50. Kolej południowa 250 25. Kolej alföldz. 168 75 Kolej państwowa 380. —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 197.75. Kolej węg półn.-wsch 159 75 Kolej północna 209.75. Kolej Rudolfa 165 25. Kolej węg. wschodnia 86 75 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 72 70 Losy 1864 r 117.70. Kolej Nadcisańska 252 —.



Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.